

Budzikowy piszczałka przerywa nocną ciszę. Zirykowany, uchylasz powieki. Jazgot cichnie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Ogniskujesz wzrok. Magicznym przedmiotem okazuje się damska dłoń. Jest ciemno, ale wiesz, że ma ona ładny śniady kolor. Reszta dziewczyny prezentuje się równie zachęcająco. Jej uroda kontrastuje z otaczającymi gruzami wielkiego miasta. Szkoda, że musi żyć w takim świecie. Była jakby stworzona do jedwabnych sukni i salonów. Ciekawe, czemu zamelinowała się na tym cementarzystwie? Przecież 8 km na południe jest mniejsze promieniowanie. Tam powstał obóz uchodźców- blaszane baraki ogrodzone zasiekami pod napięciem. Przyjęliby ją z otwartymi rękami. Umie leczyć, gotować, zna się na mechanice... Wie, co i gdzie...

Kobieta cichutko podpełza do drzwi swojego bunkra. Podążasz wzrokiem za jej sylwetką. Ona odwraca się. Zauważa, że cię obudziła alarmiaczem.

-Śpij. Musisz wypoczywać- mówi. Pewnie wie, co mówi. W końcu nadal żyje.

Wychodzi, nie czekając na odpowiedź. Ciekawe, jak masz zasnąć? Całe ciało pali żywym ogniem. Gotuje się. Boli. Kończyny masz owinięte bandażami. O świecie zmieni ci opatrunki. Tak powiedziała. I po co tu odpoczywać? Przecież sytuacja jest beznadziejna. Wiesz o tym. Umierasz. Przyjąłeś taką dawkę promieniowania, że to już jest agonia...

Wygrzebujesz się z barłogu. 15 lat temu byłeś poważnym biznesmenem, teraz wegetujesz jak bezdomny pijak w ruinach... Poniżające. Ale nie możesz się poddać. Nie chcesz. Życie toczy się dalej- trzeba się nim cieszyć, a niewiele ci go zostało... Więc podejmujesz tytaniczny- ciekawe, że twojej pamięci trzymają się tak archaiczne określenia- wysiłek wstania. Nogi przeszywa tak potworny ból, że... Najmądrzej byłoby grzecznie pójść spać. Uciekłybyś od swojego cierpienia. Ale jak długo można uciekać? To ślepa uliczka. Napromieniowałeś się, brnąc przez gruzy wielkiego miasta Nowego Jorku, w panicznej ucieczce przed...

O, cholera!

-Nie pamiętam- dociera do ciebie.

Nic nie pamiętasz. Nic sprzed wejścia na teren skażony... Mało tam nie zdechłeś. Ona cię znalazła. Stała nad tobą i zapytała:

-Chcesz umrzeć teraz czy za jakiś czas?

W ogóle nie chciałeś ginąć. Dalej nie chcesz. Ale wiesz już, że to nieuniknione... Nie zabiła cię. Wsadziła na pojazd sklecony z części różnych aut. Skąd miała benzynę? Przecież już w drugim tygodniu wojny w mieście zabrakło jakiegokolwiek paliwa. Znikł nawet olej słonecznikowy i oliwa z oliwek... W każdym razie czymś swój wehikuł napędzała. Zabrała cię tutaj. Opatrzyła. Nakarmiła... Szkoda, że nie miałeś sił, żeby z nią porozmawiać. A chcesz jej zadać tyle pytań...

Więc ruszasz w stronę drzwi. Im szybciej, tym lepiej. Jutro może być za późno. Możesz się nie obudzić.

Wychodzisz przed lepiankę. Twoją uwagę przykuwa zielonkawa luna na zachodzie. Stamtąd przyszedłeś.

-Nigdy nie przypuszczałabym, że napromieniowane obszary na prawdę świecą w nocy. Świecą też w dzień, ale wtedy tego nie widać. Ładnie to stąd wygląda. Przelazłeś tamtędy, wiesz?- stoi oparta o ścianę i podziwia widok.

-Wiem. A ty przejechałaś swoim samochodem.

-Mhm. Tylko, wiesz, drobna różnica...

Wyjmuje skądś licznik Geigera. Pika monotonnie. Kieruje go w twoją stronę. Gwizd rozsada uszy. Strzałce brakuje podziałki. Kobieta przytyka sobie licznik do głowy. Cisza. Nawet zwykłego tła...

-Jestem odporna. Taki mały bonus. Wiesz, że tylko 1 na milion mutacji popromiennych jest pozytywna?- Nie wiedziałaś. Nigdy nie było to dla ciebie ważne.- Szczęście w nieszczęściu. Do tego od 5 lat mój zegar biologiczny stoi w miejscu. Mam

nadzieję, że to minie. Nie chcę żyć wiecznie. Zazdroszczę ci, że już odchodzisz, choć wiem, że to boli. Ale ty dobrze wiesz, że gorszy jest ból psychiczny. Widziałam to w twoich oczach. Cóż...

-Jak masz dość, to palnij sobie w łeb- nie mogłeś się powstrzymać.

-Ciebie też pytałam, czy chcesz umrzeć. Zmieniłeś zdanie?- wyszarpuje pistolet z kabury. Zasycha ci w gardle. Dziewczyna celuje ci między oczy. Ładny model. Z lufy zieje czarna dziura...

-Nie.

-Ja też nie jestem na to gotowa. Boję się. A jeśli to jest definitywny koniec? Jeśli potem nie ma ani nieba, ani piekła? Lepiej mieć cokolwiek niż nic...

Cóż, trzeba przyznać rację...

-Idź spać. Chcę zapolować. No co? Musimy coś jeść...

Potulnie włączysz do bunkra. Mimo wszystko jesteś zmęczony. Zasypiasz momentalnie.

Ale spać, wbrew pozorom, też nie możesz wiecznie. W końcu się budzisz. Jest jasno. Światło wpada do baraku przez otwarte drzwi. Przy nich kuca dziewczyna. Dłubie coś śrubokrętem. W końcu zauważa drobne poruszenie w twoim kącie.

-O, wreszcie raczyłeś tu wrócić. Jak się czujesz?- zwraca na ciebie uwagę.

Hm... Nie czujesz się jakoś specjalnie. Za to...

-Zjadłbym coś- mówisz.

-Może być dziczyzna? Nic innego chwilowo nie mam.

Może być. Przynajmniej nie żadna breja z puszki. Do tego upieczone z jakimiś ziołami... Pachnie zachęcająco. Podczas gdy ty się posilasz, ona ciągle dłubie w elektronice. W końcu uznaje efekt za zadowalający. Uśmiecha się i mówi:

-Naprawiłam. Teraz trzeba tylko odnieść właścicielowi. Zapłata w naturze. Dzisiaj mam ochotę na marchewkę... Pojedziesz ze mną na małą wycieczkę?

-Chętnie.

No, to moment... Ale najpierw zmiana opatrunków. Twoje bandaże już prawie świecą. Ciekawe, czemu ludzkie ciało tak nie promieniuje? Rozplątanie i oplątanie nowymi okładami idzie sprawnie. Dziewczyna musiała to długo ćwiczyć. I pewnie nie na manekinach. Naprawdę powinna przenieść się do tamtego obozu. Marnuje się...

-Gotowe! Wstawaj, przed nami daleka droga- mówi i momentalnie odchodzi do innych spraw.

Łapie workowatą torbę. Wrzuca do niej różne graty. Także tą świeżo naprawioną maszynę. Do drugiej ręki bierze dużą walizkę. Odwraca się do ciebie z uśmiechem.

-Chodź!

Znika za drzwiami. Więc ty też wychodzisz. Widzisz, jak z rozmachem zatrząskuje tylne drzwiczki auta. Wszystko wepchnęła na siedzenie.

-Byłabym zapomniała...

Znowu nurkuje do bunkra. Odprowadzasz ją wzrokiem. Czujesz, że tylko zawadzasz. Dziewczyna wychodzi, targając gumowy skafander i dwie kamizelki kuloodporne. Pomaga ci wepchnąć się w plastik. Domyślasz się, po co... A kamizelki?

-Miejscowi gryzą- ostrzega cię, podając jedną.

Ma już wprawę w zakładaniu tego typu ochraniaczy. Interesujące...

Jedziecie. Przez otwarty dach wpada świeże powietrze. Dziewczyna prowadzi jak kierowca rajdowy. Na wybojach trochę trzęsie, lekko rzuca... Błyskawicznie polykacie kilometry.

I nagle... stop! Dobrze, że kazała ci zapiąć pasy. Inaczej zostawiłbyś zęby w desce rozdzielczej. Zatrzymanie było gwałtowne. Nawet bardzo. Do tego, według ciebie, zupełnie bezsensowne. Spoglądasz z dezaprobatą na kobietę za kierownicą.

-Zapomniałam cię uprzedzić- uświadamia sobie.- Przepraszam...

Zamyka dach. Otwiera skrytkę w drzwiach. Spodziewałbyś się wszystkiego, łącznie z lakierem do paznokci, ale nie kolejnej elektroniki. Kilka topornych okrągłych guzików. Kolorowych. Dziewczyna wciska żrąco- różowy. Rozlega się cichy syk. Z zakamarków twojego umysłu wypływa mgliste wspomnienie. Nieprzyjemne.

-Uszczelniłamabinę. Wjeżdżamy na teren skażony chemicznie - wyjaśnia.

Ruszacie z piskiem opon. Zaraz skręcacie w stromą serpentynę na dół kanionu. Nigdy tu czegoś takiego nie było...

-Dawno nie widziałeś tego skrawka ziemi, nie? To wasza wina, Amerykaninie.

Popatrz, do czego doprowadził twój rząd- mówi. Bez żalu.

Nie zdążasz odpowiedzieć. Mijacie skalną bramę. Za nią jest zielonkawy w powietrzu. Ziemia wygląda jak Mars na starych filmach, jest czerwona... Na dziewczynie nie robi to żadnego wrażenia. Pewnie za często tędy jeździ. W takim miejscu nie może żyć nic niebezpiecznego. NIC nie przeżyje.

No, właśnie, miałeś ją przecież zapytać. Przedtem tego nie zrobiłeś...

-Jak się nazywasz?

Dziewczyna odrywa się od prowadzenia. Patrzy na ciebie z roztargnieniem.

-Co?

-Jak się nazywasz?

-A po co ci to wiedzieć?

-Nie mogę tak po prostu?

-Możesz.

-Więc?

-Tamara.

-Jesteś Rosjanką?

-Nie. Ukrainką.

Rozmowa się urywa. Tobie chwilowo brak pytań. Jej cisza nie przeszkadza. Trawisz świeżo zdobyte informacje.

-John.

-Co?- Tamara ma ważniejsze rzeczy na głowie.

-Mam na imię John.

-Po co mi to mówisz?

-Bo tak wypada...

-Głupie. Świat jest po wojnie atomowej! Jedyne, co wypada, to nie dać się zabić! Ludziom, zwierzętom i promieniowaniu...

-Straszna jest rzeczywistość, w której żyjesz...

-Taki los.

Znowu zapada cisza. Denerwująca.

-Co robisz w USA?- próbujesz jeszcze raz.

Tym razem już się spodziewałeś. Następuje gwałtowne hamowanie. Coś chrobocze pod spodem. ABS... Ciekawe... Tamara nic nie mówi. Patrzy przed siebie. Chyba zapomniała nawet o oddychaniu. Na długą, pełną napięcia, chwilę.

-Jak widać, użeram się z Amerykaninem- warczy. Potem dodaje cichutko:- A wszystko przez to, że nie zdążyłam was zatrzymać...

-Przepraszam- wykrztuszasz.

Ruszacie. Już o nic nie pytasz. Na razie.

Wieczorem dojeżdżacie. Wita was oddział mięśniaków z kałachami. Pilnują wejścia. A na lewo i w prawo, jak okiem sięgnąć, ciągną się trzy płoty z siatki pod napięciem. Na szczycie każdego życzliwie zaprasza drut kolczasty. Jeden z typów podchodzi.

-Masz?- pyta Tamary.

-Mam. A ty?

-Harry ci zapłaci.

-Nie. Ty to zrobisz.

-Mam wartę.

-No, widzę właśnie. Wsiadaj albo zejdź mi z oczu!

Facet grzecznie uczepia się samochodu. Przy trzecim płocie uchyla się elektryczna brama. Nie widziałeś takiej techniki odkąd Iran postanowił zniszczyć Żydów...

W osadzie jest bardzo tłoczno, mimo późnej pory. Tamara jedzie powoli, często używając klaksonu, żeby przecisnąć się w głąb. Kolesz spod bramy pomaga jej, wrzeszcząc co sił w kilku językach i wymachując bronią. Skutek jest taki, że za autem zbiera się chmara brudnych, krzyczących dzieciaków i idzie za wami. W końcu Tamara uznaje, że jesteście na miejscu. Gasi silnik. Wygrzebuje torbę z naprawionymi rzeczami. I ruszacie do baru.

Jest to zarazem sklep. A przed wejściem rozłożyło się coś szumnie nazywanego targiem. Przypomina ci się film s-f, z tą różnicą, że tam nastąpiło ocieplenie klimatu i lodowce się stopiły, a nie ziemia się spaliła, bo była trzecia wojna światowa... Cóż, niewielka różnica.

Tamara idzie przodem, toruje drogę w tłoku. Ludzie rozstępują się z szacunkiem. Bez problemu docieracie do baru.

-Cześć, Harry- rzuca. Gramoli się na wysokie krzesło. Workowatą torbą zajmuje pół lady.

-Cześć. To, co zwykle?- barman już sięga po właściwą butelkę.

-Mhm. A dla ciebie?- Tamara przypomina sobie o twoim istnieniu.

-Piwo.

Dziewczyna zerka na blondyna za ladą. Piwa nie widziała tu od dawna. Bardzo ciężko je wyprodukować w obecnych warunkach...

-Już...- Harry stawia przed tobą zieloną puszkę. Drugą ręką dorzuca kostek lodu do szklanki dziewczyny. Tamara upija łyk.

-No, to do roboty...- mówi. Wyciąga mały komputerek.- Billy Watson!

Brudny, obdarty dzieciak przeslizguje się między ludźmi.

-Dzięki, Tam- w zamian za kompa daje jej skórzaną bransoletę.

-Jurij!

Facet na warcie odbiera swoje graty. Płaci za nie konserwami spod lady. Następny marchewką, pomarańczami, ziemniakami...

W końcu torba jest pusta. Tak, jak butelka whisky. Ty dopijasz trzecie piwo. Tamara płaci za wszystko nabojami do rewolweru. Wychodzicie. Jest strasznie późno. Szumi ci w głowie. Trzeba było pić wodę... A Ukrainka wyłopała tyle, że powinna być zalana w trupa.

-Może ja poprowadzę?- proponujesz.

-Nie znasz drogi- stwierdza, pogryzając marchewkę.

-A ty jesteś pijana!

-Nie tak, jak ty- zaznacza.- Mam mocną głowę. Wsiadaj i nie marudź.

Szybko urywa ci się film. Parę razy się budzisz, żeby zobaczyć spaloną ziemię w świetle reflektorów auta i rozgwieżdżone niebo nad wami. I nic więcej. Następnego dnia wstajesz rześki i wypoczęty. Wychodzisz przed bunkier. Tamara siedzi na dachu. Wygrzewa się w słońcu. Jest bardzo blada i ma cienie pod oczami.

-Tak wyglądają skutki przedawkowania leków. Widzisz, oni chcą mnie upić, żeby zabić. Nie podoba im się, że ich doję z żywności. Ale sami mi zlecają naprawę różnych rzeczy. A przecież nie ma nic za darmo. Do tego wiedzą, że na trzeźwo mnie nie pokonają. Dlatego muszę jakoś nie dać się spić. Niedługo mi się znudzi. Zrobię zapasy. Spalę bunkier. I pojedę na południe, do Meksyku. Tam nie ma takich cholernie cnotliwych wsioków- Tamara kończy tyradę.

-A jeśli są?

-To wrócę do Europy.

-Tam będzie tak samo.

-Skąd wiesz? Byłeś tam po wybuchu wojny?

-Nie. Ale ludzie są wszędzie tacy sami. I dobrze wiesz, że się nie zmienia.

-Mam nadzieję, że się mylisz- w jej głosie słuchać cały ocean nadziei. Ma przed sobą długie życie. Nie chce go zmarnować na głupie przepychanki... Nagle się uśmiecha.-
Głodny? Śniadanie już wystygło.

Podsuwa ci talerz z ugotowaną kukurydzą.

Mijają tygodnie. Czujesz się coraz gorzej. Czasem nie masz sił, żeby wstać. Czasem zaczyna boleć... wszystko. Wtedy Tamara robi ci zastrzyki. Domyślasz się, że z morfiny. Bo z czego innego?

Masz wrażenie, że Tamara przestała jeść, polować, naprawiać, tylko siedzi przy tobie. Zawsze jak się budzisz, czekają nowe chłodne okłady. Wywary z ziół. Czym chata bogata. I ciągle widzisz nad sobą te oczy. Troska się z nich po prostu wylewa. Ale doskonale pamiętasz, że potrafią być straszne. Umieją zabić samym swoim wyrazem.

W końcu ból staje się nie do zniesienia. Zaczynasz majaczyć. Wyc po nocach. Morfina już nie pomaga...

-Tamara... Chcę umrzeć. Słyszysz? Chcę umrzeć- poddajesz się. Jest cicho i ciemno. Środek nocy. Moment dobry jak każdy inny. Ale masz już dość.

-Słyszę.

W twoim polu widzenia pojawia się twarz dziewczyny. Jej oczy są puste. Wyciąga pistolet. Mimo, że ledwo go dostrzegasz, wiesz, że z lufy ziele czarna dziura. Potem nie widzisz już nic. Nic nie słyszysz. Następuje KONIEC.

-Jessabel